

MAGDALENA MOSIĘŻNA CIEŃ DEBORY



Lauka

Cień Debory



**MAGDALENA
MOSIĘŻNA**

fot. Jadwiga Mosiężna

Urodzona w 1991 roku w Lubaczowie. Wychowała się na Podkarpaciu, w miejscowości Lisie Jamy. W dzieciństwie próbowała sił w poezji. Studiowała w Rzeszowie, planowała wrócić w rodzinne strony, lecz została w mieście dla pewnego rzeszowianina. Prawniczka z nakazu rozumu, pisarka z wyboru serca. Nie wyobraża sobie poranka bez czarnej kawy, wieczoru bez czytania przed snem ani domu bez kota. Debiutowała powieścią „Maryla i Debora” (JanKa 2020).

Magdalena Mosiężna
Cień Debory

Lauka
2021

Copyright © Magdalena Mosiężna, 2021
Copyright © wydawnictwo JanKa, 2021

Wydanie I – cyfrowe
Pruszków 2021

ISBN 978-83-62247-79-0
[fragment promocyjny]

Dla męża.

To wielkie szczęście mieć Cię u swego boku.

(...)

Kamienica na Jasnej jakimś cudem stała na swoim miejscu, oznaczona tablicą informującą o odminowaniu. Tylko dach jej urwało, ale to była drobnostka w porównaniu z tym, co Maryla widziała wokół. Na podwórzu spotkała dawnego sąsiada, inżyniera Domańskiego. Ucieszył się, jakby zobaczył swoją krewną, wyściskał.

– Pani żyje, Bogu niech będą dzięki! Myśmy tutaj w głowę zachodzili, co się z panią stało. Wynajęła mieszkanie i słuch o niej zaginął. Skoro pani tak zrobiła, pewnie nie dało się inaczej. A jak się miewa nasze wojenne dziecko, Konradek?

– Chorował, ale już jest lepiej. A pana rodzina?

– Żona tutaj, córka w Łodzi, a syn po powstaniu trafił do obozu w Niemczech.

– Skąd pan to wie? Kontaktował się z wami?

– Tak, nawet wysyłałem mu paczki. Pani Marylo, co pani jest? Pani tak pobladła!

– Nic, nic – zaprzeczyła szybko. Ale to nie było nic. Dotąd mogła łudzić się nadzieją, że Andrzej i Kamil znajdowali się w jakimś obozie. Skoro jednak nie dawali znaku życia...

– Zapraszam do nas, musi pani zjeść coś ciepłego.

Domańscy poczęstowali Marylę zupą i mnóstwem wiadomości. O mieszkaniu Andrzeja, do którego można się dostać normalnie po schodach – szczęśliwie, bo już na trzecim piętrze

klatka była zawalona i wchodziło się tylko po drabinie. O tym, co zdążyli rozkraść szabrownicy i jak się przed nimi zabezpieczać. O właścicielach kamienicy, żydowskiej rodzinie, którą w getcie spotkał tragiczny los. O mieszkańcach, tych straconych, tych powracających i tych wciąż wyczekiwanym. Tylko o wynajmujących mieszkanie Andrzeja nie udało się niczego dowiedzieć, bo wynieśli się w czasie powstania i wszelki ślad po nich zaginął.

Po posiłku Maryla poszła obejrzeć ocalone cztery kąty. Oczywiście, mieszkali tu już „dzicy” lokatorzy, rodzina z nastoletnią córką i dziesięcioletnim chłopcem. Maryla nie zamierzała czynić im wstrętów – ostatecznie lokum Andrzeja było obszerne, a kwestie zasiedlenia miał rozwiązać urząd kwaterunkowy. Wereszczakowie robili wrażenie kulturalnych ludzi, z którymi da się porozumieć. Oboje byli nauczycielami, wcześniej mieszkali na Traugutta, ich kamienica została zniszczona w czasie powstania. Słuchała ich opowieści i przytakiwała ze zrozumieniem. O wiele bardziej niż los niespodziewanych lokatorów poruszył ją wygląd mieszkania. Bez wielu mebli czy choćby jednego całego krzesła, w niczym nie przypominało rozkosznego gniazdka, jakie urządził Andrzej w jej studenckich czasach. Na podłodze zbierała się woda w kałużach – w zimie leżał tu śnieg. Maryla podeszła do dziury, gdzie dawniej było okno, wołała patrzeć na podwórze niż na to obce mieszkanie. Natychmiast rzuciły jej się w oczy dwie mogiły z naprędce skleconymi krzyżami. Nie, tego też nie chciała oglądać.

Jutro odwiedzę jeszcze Sienną i zacznę poszukiwania przez Czerwony Krzyż, postanowiła. A potem wyjadę stąd tak prędko, jak się da.

Ale nie dało się tak po prostu wyjechać. Te ruiny żyły jednak jakąś dziwną odmianą życia, wciągając w nie Marylę. Na Siennej nie miała czego szukać, tereny po getcie były kompletną

pustynią. Za to musiała odstać swoje w kolejce w Biurze Poszukiwań. Chodziła po punktach PCK, czytała ogłoszenia, zamieszczała własne. Czasami spotykała znajomych swoich znajomych, zbierała strzępki informacji, chwytając w dłonie nici, które potem i tak się urywały. W dodatku zaczęła pracować przy odbudowie stolicy. Zwerbowano ją pewnego dnia na ulicy, tak po prostu, i przydzielono do odgruzowywania. W głębi duszy aż zagotowała się z wściekłości. Syzyfowa praca! Potem była zbyt zmęczona, by się wściekać. Nawet by myśleć. Zresztą nie musiała, wystarczyło machać rękami. Po kilku godzinach takiej roboty przestała uważać, że to bez sensu, że Warszawa nigdy się nie odbuduje. Musiała, nie było innej możliwości.

Tylko te noce! Okryta wszystkimi ubraniami, bo z mieszkania ukradziono także koce, przewracała się z boku na bok aż do świtu.

(...)

Aleksander zerwał się na równe nogi.

– Nie, nie, nie! – zawołał z rozpaczliwą stanowczością. Ta wizja zmroziła mu krew w żyłach, była tak namacalna i realistyczna jak dom za jego plecami. Wdarła się do jego mózgu, przesłoniła prawdziwy świat i zawładnęła nim całkowicie. A przecież nie mógł sobie pozwolić na myślenie o dniu, w którym Deborę wepchnięto do bydłowego wagonu i wywieziono do Trebłinki. Musiał przestać wyobrażać sobie jej ostatnią drogę, choć czynił to już tyle razy, że stała się niemal jego własnym wspomnieniem. Nie wolno mu było odliczać, ile upłynęło czasu, nim gaz na zawsze pozbawił ją tchu. Takie myśli prowadziły prosto w otchłań szaleństwa. Ciocia Pola nieraz prosiła go, by nie czytał relacji

z obozów i na miłość boską nie rekonstruował w głowie procesu eksterminacji. Nie zawsze potrafił się powstrzymać. W ostatnich miesiącach starał się trzymać w ryzach swój rozogniony umysł, ale na wieść o pogromie w Kielcach odżyły wszystkie demony. Nie mógł zostać z nimi sam, musiał się przejść, musiał przed nimi uciec. Wprawdzie spacer o tej porze były niebezpieczne, mając jednak do wyboru obłąd albo ryzyko napaści, zdecydował się przyjąć to drugie.

Szedł przed siebie, nieświadom, dokąd niosą go nogi, aż trafił do Królikarni. Sam pałacyk był w ruinie, Niemcy poczęstowali go granatami już we wrześniu trzydziestego dziewiątego, a po raz kolejny oberwał w czasie powstania. W parku zostało niewiele drzew, część z nich spłonęła w pożarze, inne zostały wycięte na opał. Na razie nikt nie myślał o odbudowie, ratowanie rezydencji arystokratów nie należało do priorytetów ludowej władzy. Zamyślony Gregorowicz zrobił kilka okrążeń wokół ruiny, jednej z wielu bolączek pokiereszowanego miasta. Administratorzy Warszawy wprawdzie starali się robić dobrą minę do złej gry, ale niektórych ran po prostu nie dało się zagoić. Może nawet nie warto próbować?

– Co się tak włóczysz po nocy? Zgubiłeś portfel czy wyleciała ci piąta klepka?

Gregorowicz stanął jak wryty. To już nie były jałowe rozważania w jego głowie, lecz konkretne pytania postawione przez ludzką istotę, która wyłoniła się spośród ruin. Głos i sylwetka wskazywały, że ma do czynienia z kobietą, jednak upewnił się dopiero, gdy wyszła z mroku na światło księżyca. Tak na pierwszy rzut oka mogła równie dobrze być dwudziesto-, jak i pięćdziesięciolatką. Poruszała się niczym sterana życiem staruszka, ale jej głos pozostał silny i młody.

– A ty co tu robisz? – zapytał bezpośrednio, czując, że jakakolwiek forma grzecznościowa zabrzmiałaby wręcz niestosownie.

– Ja? Nocuję sobie dzisiaj w pałacu, niczym jaka hrabina. – Kobieta wyszczerzyła zęby w beczelnym uśmiechu, a właściwie ich nędzne resztki.

– Często tu nocujesz?

– Zależy, kto pierwszy się zamelduje. Młodzi przychodzą się gzić. Ale z nimi to nie problem. Gorzej, gdy zwali się jaka banda, im nie wolno wchodzić w paradę.

– Ale dzisiaj nikogo tam nie ma?

– Nikogusieńko – zapewniła. – Aż dziw bierze, bo noc ciepła i jasna. Masz papierosy?

– Mam.

– To dawaj, zapalimy.

Aleksander z chęcią przystał na jej propozycję. Tak bardzo potrzebował kontaktu z żywą ludzką istotą, że odpowiadało mu każde towarzystwo. Nieznajoma rozłożyła się z papierosem na trawie, on przykucnął obok.

– I czego tu, chłopie, dzisiaj szukasz? Tacy jak ty nie zapuszczają się tutaj nocą. Jeszcze ktoś ci gwizdnie twój piękny zegarek. – Ruchem głowy wskazała srebrną bransoletkę na nadgarstku Gregorowicza.

– Tacy jak ja? Czyli jacy?

– Dobrze odżywieni, dobrze ubrani. Pewno masz nawet swój dach nad głową.

– Powiedzmy, że mam, ale dzisiaj nie mogłem tam wytrzymać.

– Czasem i tak bywa – zawyrokowała między jednym a drugim sztachnięciem. – Więc co cię wyгнаło z domu?

– A co sprawiło, że ty jesteś bezdomna? – Aleksander znów odpowiedział pytaniem. Wolał słuchać o jej sprawach niż

zwierzać się z własnych. Chciał przez chwilę pożyć jakimś innym życiem.

– Nie ma już mojego domu – stwierdziła obojętnie, wciskając niedopałek w ziemię.

– Jeszcze możesz mieć.

– Wielkie dzięki. Wolę dostać drugiego papierosa.

– Dlaczego nie chcesz domu? – drążył Gregorowicz, podając jej paczkę cameli.

– Bo domy są cholernie nietrwałe. Ja przetrzymałam eksperymenty w obozie, a mój dom nie przetrwał powstania. Po co mi cztery ściany, które są mniej odporne niż ja?

To wyznanie tłumaczyło dziwną kondycję kobiety, jej starość w sile wieku, niespójność ciała i ducha.

– Kogo straciłaś wraz z tym domem?

– Wszystkich. Starego mi nie żał, bo i tak ponoć sprowadził inną babę. Ale były też dzieci... – Urwała, zaciągając się papierosem raz po raz. Aleksander także zapalił, nie wiedząc, co innego mógłby zrobić. W panującej wokół ciszy tylko świerszcze miały odwagę cykać donośnie.

– Dzieci – powtórzył, uderzony nagłą myślą. – Twoje dzieci nie chciałyby dla ciebie takiego życia. Wolałyby widzieć cię w łóżku, w czystej pościeli, pod własnym dachem.

– Moje dzieci już nigdy niczego nie zobaczą.

– Pozwól sobie pomóc. Przecież muszą być jakieś środki wsparcia dla osób w twojej sytuacji. Mogę to załatwić.

– Mnie już nic nie jest potrzebne – rzuciła obojętnie, patrząc przed siebie pustym wzrokiem.

– Nie rozumiesz, że trzeba żyć? Nie zabili cię w obozie. Świat nie zamarł, gdy robili na tobie eksperymenty, kręci się dalej.

– Aleksander sam nie wiedział, kiedy zerwał się z ziemi i zaczął

mówić z takim zaangażowaniem, jakby chodziło mu o coś więcej niż o nieznajomą kobietę. – Z czego chcesz się utrzymywać? Ze złodziejstwa, z prostytutki? W taki sposób nie wrócisz do bycia człowiekiem.

– Ja wcale nie chcę być człowiekiem – usłyszał w odpowiedzi.
– Po tej wojnie wstyd być człowiekiem. Wolę żyć jak zwierzę, polować, jeść i spać, a w końcu zdechnąć.

(...)

– A ty masz dzieci? – zapytała nieznajoma po dłuższej chwili milczenia.

– Tak, córkę.

– Więc wracaj do domu, cokolwiek się tam dzieje. Trzeba troszczyć się o swoje młode. – Kobieta wstała i przeciągnęła się, ziewając beztrosko, jakby przed chwilą rozmawiali o pogodzie, a nie o człowieczeństwie. – Idę lulać. Dzięki za fajki, dobre były!

– Zatrzymaj resztę. I gdybyś jednak czegoś potrzebowała...

– Ona jednak już go nie słuchała. Zgarnęła papierosy i znikła w ruinach.

Prolog	
Rok 1906	8
 Rozdział I	
Po burzy	30
 Rozdział II	
Przecierp teraz szczęście	74
 Rozdział III	
Ktoś odszedł	122
 Rozdział IV	
Tego mi trzeba	162
 Rozdział V	
Niepoprawne serce	206
 Rozdział VI	
W łańcuchach	258
 Rozdział VII	
Wiecznie tęsknić	314
 Rozdział VIII	
Z rąk twoich nowe życie	362
 Rozdział IX	
Przed siebie	404

Okładka:
Adam Wałas

Zdjęcie autorki:
Jadwiga Mosiężna

Redakcja i korekta:
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Skład i łamanie:
MJK

ISBN 978-83-62247-78-3
[fragment promocyjny]

Wydawnictwo JanKa
ul. Majowa 11/17
05-800 Pruszków
694 536 051
wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl
www.jankawydawnictwo.pl



Wychowana w domu, w którym była silna więź rodzinna, sądziłam długo, że to jest naturalne, i dopiero jako dorosła osoba, obserwując świat, zaczęłam odkrywać, że nie zawsze tak musi być. To mną wstrząsnęło i zafascynowało. Postanowiłam przedstawić, skąd to się może brać, prześledzić etapy rozwoju takiego napięcia między matką i córką. Intrygowały mnie również możliwe napięcia między rodzeństwem. Nie mam siostry ani brata, posługując się wyobraźnią i obserwacją, jakoś sobie to w powieściach rekompensuję.

Magdalena Monięcina

Powieść Magdaleny Mosiężnej to kontynuacja losów bohaterów „Maryli i Debory”, którzy próbują odbudować życie w zniszczonej wojną Warszawie. W realiach tworzącej się Polski Ludowej będą skazani na nieustanne rozliczanie przeszłości, własnej, indywidualnej, ale też przyjaciół i znajomych. Będą konfrontować się z wyzwaniami: okaleczeniami ciał i dusz, polityką opresyjnej władzy, pamięcią. Będą wystawieni na próby lojalności – w małżeństwach i przyjaźniach. Którzy z nich przeżyją? Dla kogo teraźniejszość pokoju okaże się trudniejsza niż wojenna przeszłość? Kogo będzie jeszcze stać na miłość i wierność? To powieść o podnoszeniu się z gruzów, bliskości i tęsknocie, straconych złudzeniach i nowych nadziejach. O trudach odradzającego się życia.

Patronat medialny:



Mimo traumatycznych wydarzeń, nieoczekiwanych wyborów i trudnych emocji towarzyszących lekturze drugi tom sagi Magdaleny Mosiężnej otulił mnie i wyciszył. To ogromna przyjemność obserwować, jak nie-dawna debutantka rozwija skrzydła, daje się ponieść wyobraźni i czasom, o których opowiada.

Kasia Sosnowicz, sieczyta.com.pl

Cena: **39,00 zł**

ISBN 978-83-62247-79-0



9 788362 247790